

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH
MŁODZIEŻY

ROK XIX

1938

NR. 7

POLSKIE TOWARZYSTWO KRAJOZNAWCZE

ORLI LOT

1938

MIESIĘCZNIK

NR. 7

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH
MŁODZIEŻY



JACEK Z JABŁONKOWA.

(Ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Krakowie).

TADEUSZ SEWERYN.

CUD NAD OLZĄ.

Przeżyliśmy chwile wielkie, gdy na wieży Piastowskiej w Cieszynie powiał sztandar biało-czerwony, a na moście na Olzie zadudnił miarowy krok żołnierza polskiego.

A potem szedł Trzaniec, Jabłonków, Karwina, Orłowa, Frysztat i Bogumin. Wszędzie także same bramy triumfalne i transparenty powitalne i także same bicie serc „Od dziś wiecznie razem“.

Nigdy w dziejach sprawiedliwość nie była nam łaskawsza. Zwykle wyroki dziejów naszych pisane były krwią żołnierza polskiego. Dlatego pokojowy powrót Ziemi Piastowskiej do Macierzy tak zaskoczył nas wszystkich. Dlatego cały naród gotów jest puścić w niepamięć wszystkie od wieków ciągnące się rozterki, dzielące nas od naszych pobratymców z nad Wełtawy. I to jest również fakt niezwykły.

Wszak spór nasz z Czechami ciągnął się od wieków. Już w czasach piastowskich ilekroć Polska była słaba, czy to podczas bezkrólewia, czy walk wewnętrznych, nasi bracia z zachodu znieknacka, zbrojnie najeżdżali ziemie nasze. Tak było po śmierci Mieszka I, i Mieszka II, po wygnaniu Bolesława Śmiałego i w okresie walk dzielnicowych, aż wreszcie w r. 1291 zagarnęli nam Czesi Śląsk Cieszyński i Śląsk Bytomski i Opolski. A kiedy Władysław Łokietek krzepką dłonią cementował państwo i gotował się do zbrojnego odebrania ojcowizny, wtedy Czesi zaszachowali Polskę z północy, zawarłszy przymierze z Krzyżakami, i od południa, połączywszy się z margrabią brandenburskim. Te rozwarłe nad Polską kleszcze groźnych wrogów zmusiły Kazimierza Wielkiego w r. 1335 do zrzeczenia się Pomorza na rzecz Zakonu, a Śląska na rzecz Czechów.

Odtąd Śląsk nie wrócił do Polski — stało się to dopiero za naszych czasów, w pamiętne dni października r. 1938.

Podczas wojny światowej, gdy Austria się rozpadła, zdawało się, że dwa sąsiedzkie narody słowiańskie braterską podadzą sobie dłoń. Polska Rada Narodowa w Cieszynie zawarła z Zemskim Narodnim Wyborem pro Slezsku umowę co do podziału Śląska Cieszyńskiego między Czechy a Polską. Niestety, umowę tę zerwali Czesi w sposób podstępny i to właśnie wtedy, gdy młode państwo polskie prowadziło rozpaczliwy bój z Ukraińcami o Lwów. Rozgorzała zaciekle wojna o Śląsk. A kiedy zwycięstwo zaczęło się przechylać na naszą stronę, opiekunka Cze-

chosłowacji, Francja, zaproponowała nam zawieszenie broni i rozstrzygnięcie sporu naszego drogą plebiscytu. Przyjęliśmy te warunki, bo byliśmy pewni wygranej. Wszak polskość Śląska Cieszyńskiego była fundamentem, na którym mogliśmy budować wiarę w zwycięstwo. Nikt nie spodziewał się podstępnego sztychu w plecy. Tymczasem wypadki potoczyły się innym torem. Gdy Polska zajęta była wielką wojną z bolszewikami, a żołnierzowi polskiemu zaczęło brakować amunicji, państwa sprzymierzone przyrzekły nam pomoc wzamian za zrzeczenie się plebiscytu. W tragicznym dla Polski momencie musieliśmy wyrzec się Śląska i przyjąć po stokroć niesprawiedliwy wyrok Rady Ambasadorów w Spaa 28 lipca 1920 r.

Wyrok ten w strzępy podarła dzisiaj historia. Śląsk jest nasz. To nie jest cud, jeśli nad niesprawiedliwością zatriumfowała sprawiedliwość. Cudem jest co innego: że Śląsk Cieszyński, od 600 lat z górą oderwany od Polski pozostał polskim, że górnicy Karwiny, hutnicy Trzyńca i górale jabłonkowscy zachowali ducha polskiego. Germanizowała się szlachta i mieszczaństwo, ale robotnik i chłop polski zachował swój język ojczysty.

W podtrzymywaniu ducha narodowego na Śląsku wielką zasługę ma redaktor „Gwiazdki Cieszyńskiej“, Paweł Stalmach, który nie uznawał granic zaborów, głosił jedność narodu, walkę z germanizacją i biernością polską. Wielką zasługę ma w tej sprawie również Kościół ewangelicki, który sprawił, że lud śląski w większości ewangelicki uznawał się częścią narodu. Wielką zasługę mają wreszcie socjalistyczne związki robotnicze, głoszące organizacyjną łączność z robotnikami b. Galicji.

W pracy tej budził się duch narodowy w ludzie śląskim, kształtowała się myśl polityczna i społeczna i zapadało głęboko w dusze hasło walki o sprawiedliwość społeczną i wolność polityczną. Dlatego dzisiaj, gdy mówimy o cudzie nad Olzą, powinniśmy pamiętać, że główną zasługę w powrocie Śląska Zaolzańskiego do Macierzy ma nieugięty, twardy lud śląski.



Z. CIEŚLANKA.

ZNACZENIE GOSPODARCZE ŚLĄSKA ZAOLZAŃSKIEGO.

Po powrocie Śląska Zaolzańskiego do Polski, duże zainteresowanie budzi sprawa gospodarcza zwróconych ziem Polski.

Bez plebiscytu powróciły do Polski dwa powiaty: cieszyński i frysztacki o ogólnej powierzchni 801.5 km². Na obszarze tym według spisu z 1930 r. mieszkało 227.399 ludności, z czego 60% stanowią katolicy, a 40% ewangelicy. W latach od 1880—1930 daje się zauważyć w tych powiatach olbrzymi przyrost ludności (więcej niż 100%), spowodowany dużym uprzemysłowieniem tej części kraju. Z bogactw naturalnych, znajdujących się licznie na tym obszarze, największe znaczenie ma węgiel kamienny. Ogólne zasoby węgla kamiennego oceniane są tu na 250 milionów tonn. Rocznie wydobywa się węgla około 7.5 miliona tonn i produkuje się około 800 tysięcy tonn koksu. Najwięcej wydobywa się węgla w Karwinie (około 3 miliona tonn), przy czym należy uwzględnić i to, że węgiel ten jest wysokogatunkowy i z małymi wyjątkami koksujący. Z innych miejscowości trzeba wymienić Pietwałd (ponad 1.5 miliona tonn rocznie) i Porębę (blisko 1 milion tonn rocznie). Ogólnie na obszarze powiatów cieszyńskiego zaolzańskiego i frysztackiego wydobywa się węgiel w 16 kopalniach, zaś koksu dostarza 5 koksowni. Koks ten, odznaczający się specjalnymi właściwościami technicznymi jest jednym z najlepszych w świecie. Przez przyłączenie tych powiatów do Polski została Polska uwolniona od importu koksu, za który w 1937 roku zapłaciła około 3 milionów złotych, z czego 70% przypadło Czechosłowacji.

Doskonała jakość koksu umożliwiła rozwój lokalnego przemysłu węglowego i hutniczego, ogniskującego się w okolicach Trzyńca, a przede wszystkim w samym Trzyńcu, gdzie znajdują się wielkie huty żelazne i stalownie o produkcji 500.000 tonn stali, co stanowi trzecią część produkcji stali w Polsce.

Na całym obszarze, zwróconym bez plebiscytu Polsce, znajduje się 2.794 zakładów przemysłowych. Poza przemysłem górniczo-hutniczym istnieją i rozwijają się również przemysły: żelazny, chemiczny (fabryki sody, kwasu solnego, siarczanu amonu i t. d.), tkacki, drzewny, budowlany i inne.

W tych zakładach przemysłowych zatrudnionych jest 50 tysięcy osób, z czego na górnictwo przypada 23 tys., zaś na hutnictwo wraz z przemysłem metalowym 22 tys.



Kościółek w Gutach k. Cieszyna.

Fot. F. Strzałko.

F. STRZAŁKO.

ZABYTKOWE KOŚCIOŁY DREWNIANE NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM.

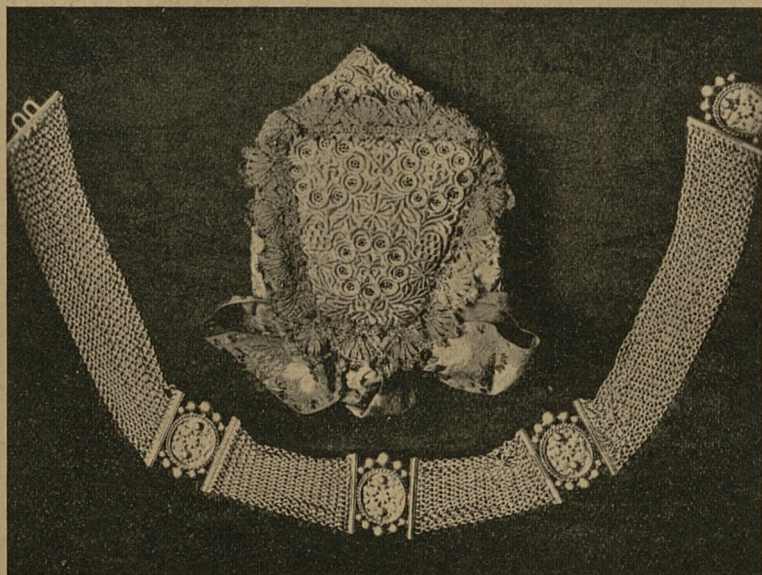
Na przyłączonym ostatnio do Polski obszarze Śląska znajdują się cztery zabytkowe kościoły drewniane: w Gutach i w Nydku w powiecie cieszyńskim, oraz w Markłowicach i Olbrachciach w powiecie frysztaeckim.

Najstarszy niewątpliwie jest kościół w Gutach, wiosce położonej u podnóża Jaworowego w Beskidach śląskich. Jest to kościół typowy dla całego polskiego Podkarpacia. Na drzwiach do zakrystii widnieje rok 1563, który jest niewątpliwie datą budowy kościoła. Obecna wieża pochodzi z r. 1781. Ściany i chór pokryte są malowidłami, wykonywanymi w r. 1642 przez Szczepana Sowę z Nieborów. Jest to najstarszy zabytek malarstwa ludowego na Śląsku. Dzięki tym malowidłom jak również dzięki niewielkiej, prawie kwadratowej nawie i takiemuż prezbiterium, wewnątrz kościoła w Gutach należy do najbardziej charakterystycznych, wiejskich wnętrz kościelnych. Nazewnątrz kościółek jest cały otoczony szerokimi sobotami, które w połączeniu z potężną, szeroką wieżą o nadwieszonym pięterku dzwonowym i dobrymi proporcjami całości czynią zeń jeden z najbardziej stylowych i najpiękniejszych drewnianych kościołów w całej Polsce.

Kościółek w Nydku z r. 1576 posiada na zewnątrz nie godnego uwagi. Zaciekawia jedynie wieżyczka wpuszczona w dach nad chórem. Wnętrze natomiast, z którego wszelkie zbyteczne i nowsze sprzęty, a którego dominantę stanowi stylowy ołtarzyk barokowy, jest cennym przykładem, jak wyglądać może wiejski kościółek drewniany przy umiejętnej konserwacji.

Kościół w Markłowicach z r. 1739 należy do tego samego typu, co kościół w Gutach, od strony południowej jednak nie posiada sobót.

Kościół w Olbrachcicach pochodzi z r. 1766 i nie odznacza się niczym szczególnym. Sobót brak, a wieża o ścianach pionowych, nie zaś nachylonych do środka, jak w Gutach i Markłowicach, nie posiada nadwieszzonego pięterka dzwonowego. Jest to jeden z budynków będących oznaką, że dawny sposób wznoszenia kościołów miał się już ku końcowi. Druga połowa XVIII wieku to epoka, gdy stare kościoły drewniane coraz częściej zastępowano murowanymi, a wraz z zamieraniem drzewnego budownictwa zamierały też i dawne formy, których takim typowym wyrazicielem pozostał kościółek guciański.



Cieszyński czepek złoty i srebrny pas łańcuszkowy.

(Ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Krakowie).

MARIA REHANÓWNA.

STRÓJ JACKÓW JABŁONKOWSKICH.

W południowej części Śląska położonego za Olzą, stąd zwanego Śląskiem Zaolzańskim, znane są następujące stroje ludowe: **góral ski**, **cieszyński** czyli **wałaski**, **laski**, **frydecki** oraz **jabłonkowski**.

Strój jabłonkowski nosiła wyłącznie ludność zamieszkująca miasteczko Jabłonków, zwana **Jackami**.

a) Strój męski szyto z granatowego sukna. Najozdobniejszą częścią jego jest kurtka, zwana **mentyczką**, podbita futerkiem i obramowana czarnym barankiem. Właściwą ozdobę **mentyczki** stanowią dwa rzędy guzików srebrnych, t. zw. **knefli** rozmieszczonych na przemian z zaponami czyli **czapragami**, składającymi się z ażurowej blaszki srebrnej i łańcuszka w kształcie pętelki. **Knefle** jabłonkowskie przypominają swoim kształtem guzy szlacheckie z w. XVII i XVIII.

Mentyczkę zakładano na kamizelkę, zwaną **bruclikiem**, zapinaną na rząd dużych srebrnych guzów (około 12). Podobny bruclik noszą obecnie górale śląscy przy stroju odświętnym.

Spodnie, zwane **nogawicami**, o podobnym kroju jak góralskie, wpuszczone są w buty z cholewami. Dawniej spodnie te zdobiono parzenicami, wykonanymi z plecionego, granatowego sznura, przypominające szamerowania huzarów węgierskich. Zresztą cały strój nosi piętno wpływów węgierskich.

Głowę nakrywają Jabłonkowie okrągłą futrzaną czapką, zwaną **żarnami** lub **aksamitką**. Składa się ona z aksamitnego lub sukienego denka ozdobionego barwną tasiemką przyszytą na krzyż. W środku denka przyczepiony jest zielony pompon. Czapkę okala futro wycięte z przodu tak, że widoczne jest denko. Ponadto na przodzie czapki zakłada się srebrną broszkę t. zw. **szpinkę**. Podobne czapki noszą górale karpaccy, a w ogóle przypominają one czapki szlacheckie opisane w pamiętnikach Kitowicza.

Stroju dopełniała laska ze srebrną ozdobną gałką.

b) **Strój kobiecy**. Jabłonkowie noszą czarne lub granatowe spodnice fałdowane i obszyte dołem granatową lub niebieską szeroką wstążką. Bluzka, t. zw. **kabotek** lub **koszulka**, zawsze biała, płócienna lub batystowa, z szerokimi, bufiastymi rękawami, najczęściej krótkimi, ozdobiona jest koronką przy mankietach i kołnierzu, a spięta pod szyją srebrną spinką

w kształcie serca. Obecnie spinki te wyszły z użycia nie tylko w Jabłonkowie, ale także i u górali śląskich, gdzie noszono podobne **kabotki**. Podkreślić trzeba, że spinki metalowe znane były w Polsce poza południowym Śląskiem tylko na Podhalu.

Na bluzkę wkładano dawniej głęboko wycięty gorset, t. zw. **żywotek**, z wiśniowego aksamitu, spięty metalowymi zapinkami, t. zw. **hoczkami**. Zapinki te składają się z ażurowej, srebrnej blaszki, zakończonej uszkami, przez które przewleka się łańcuszek, sznurowując w ten sposób gorset. Przyszywano ich od 2 do 6 z każdego boku, co zależało od szerokości gorsetu lub wielkości zapinek. Obecnie zapinają gorset na rząd srebrnych guzików, podobnych do noszonych przy kamizelkach męskich, nazywając go **brucekiem**. Gorset ten, chociaż podobny do **wałaskiego** czyli cieszyńskiego, różni się od tamtego krojem i tym, że nie jest przyszyty do spódnicy.

Na nogi wkładała Jabłonkowiec białe lub czerwone pończochy oraz czarne, wysoko sznurowane buciki.

Panny chodziły z włosami splecionymi w dwa warkocze, związane wstążkami o bardzo długich końcach, sięgających rąbka sukni. Mężatki okrywały głowę czepcem, przylegającym do czoła, nakładając na to białą, płócienną chustkę zwaną **drakiem**, ozdobioną na rogach białym haftem. Takie same chustki, ale czerwonymi i czarnymi niemi haftowane, nosiły m. in. góralki. Obecnie zaniechano noszenia tej części ubioru, zastępując ją fabryczną jedwabną lub wełnianą chustką. Do uroczystego stroju Jabłonkowiec należały czasem diademy, t. zw. **gładzenia**. Były to wąskie opaski, zdobiące głowę, metalowe bądź jedwabne, przetykane srebrnymi lub złotymi niemi.

Strój jabłonkowski nie sięga poza granice miasteczka, chociaż niektóre jego ozdoby, jak np. guziki srebrne, łańcuszki i t. p. przeszły do ubiorów górali, a także **wałachów**, t. j. Cieszyniaków, zamieszkujących Pogórze Śląskie.

Tento ozdobny, a może najbogatszy strój ludu polskiego, świadczący o dobrobycie Jabłonkowiec, począł wychodzić z użyciu w początku w. XX. Obecnie należy do rzadkości; widuje się go tylko w czasie wielkich uroczystości. Ustępuje on miejsca odzieży miejskiej, jako drogi i trudny do nabycia. O świetności tego stroju przechowały się wśród okolicznych mieszkańców liczne opowiadania. Sami zaś mieszczanie utrzymują, że „na widok ustrojonego Jabłonkowiec góralski zdejmowali czapki w tym przekonaniu, że witają samego księcia“.



Kaplica w Jaworzynce na Śląsku Cieszyńskim.

Fot. M. Gotkiewicz.

MARIAN GOTKIEWICZ.

U ŹRÓDEŁ OLZY I KISUCY.

Południowa granica Śląska Cieszyńskiego nie opierała się dawniej na wododzielnym grzbiecie Beskidu, ale obejmowała również kraj leżący w dorzeczu Kisucy czyli tak zwane Czadec-kie. Dochowane akta oraz stare mapy ¹⁾ wskazują na to, że mię-

¹⁾ Między nimi mapa Śląska Cieszyńskiego J. W. Wielanda z r. 1736 opisana przeze mnie w rozprawce: „O Polakach w okręgu Czadec-kim“ („Gronie“ nr. III, 1938).

dzy stroną śląską i węgierską toczyły się na przestrzeni kilku wieków ostre spory o przynależność polityczną wiosek położonych w okolicy Czacy, zamieszkałych przez ludność polską, pochodzącą już to z Żywieczyzny, bądź też ze Śląska z dolin Wisły, Olzy i Ostrawicy. Spór został ostatecznie zakończony u schyłku XVIII w. w ten sposób, że okręg Czadecki otrzymały Węgry, natomiast jego najbardziej na północ wysunięte skrawki koło Mostów w pobliżu przełęczy Jabłonkowskiej i nad potokiem Czadeczką koło Jaworzynki dostały się stronie śląskiej. Granica polityczna miała odtąd dzielić Kisuczan od ich nadolzańskich braci. Miała ich ona zupełnie niemal izolować od kulturalnych wpływów polskich i wpływów budzącego się w połowie w. XIX na Śląsku polskiego ducha narodowego. I jeśli Maria Konopnicka pisała w okresie niewoli:

Oj, ty, Śląsko, nasze Śląsko,
Odrąbana ty gałązko,
Odrąbana od Macierzy,
Porzucona na rubieży...

to słowa te jeszcze lepiej odnosić się mogły do zapomnianych dziedzin górskich w Czadeckim. Był czas, że w Polsce zupełnie zapomniano o swych rodakach mieszkających nad Kisucą, że nie wiadano nawet o ich istnieniu i trzeba było, by dopiero czeski etnograf A. V. Šembera odkrył ich polskość w r. 1864, podając w swej pracy „Zakladové dialektologie československé“, że nie tylko górna Orawa i Spisz są polskimi krainami na Węgrzech, ale również Czadeckie.

Już koło r. 1800 takie wsie w Czadeckim jak Zakopcze, Świerczynowiec, Oszczadnica czy Staszków były przeludnione. Coraz więcej druciarczyków szło szukać chleba w doliny polskie i słowackie. Ale sezonowa emigracja nie mogła dostatecznie zaradzić biedzie. Ciężary zawarte w nowych urbaniuszach stawały się nie do zniesienia. Trzeba się było zdobyć na decyzję opuszczenia ojczystych groni i puścić się w daleki świat na los nieznanym. I wtedy to może zrodziły się słowa piosenki, pełne bolesnego zrezygnowania:

Hory, hory, hory, lasy,
Uż mnie tez tu nic nie ciesy,
Ciesiwało uż nie bedzie,
Ciesić bedzie kaje indzie...¹⁾

A kiedy cała gromada porzucająca ojcowiznę przystanąła na

¹⁾ Zanotował je prof. R. Zawiliński w r. 1896.



Na granicy Czadeckiego.

Fot. M. Gotkiewicz.

ostatniej między Czadeckiego, wówczas z jej piersi popłynęła pożegnalna nuta, echem niesiona ku tym, co doma pozostali:

Skalite, Skalite sendziółem uobite

Pobijali chłopcy, przy miesionku w nocy...

A działo się to ok. r. 1800.

Poszły gromady chudobnego ludu do dalekich dworów w ziemi brzeżańskiej, powędrowały następnie na Bukowinę, by w niej rozpocząć nowe życie. Nie zatracili się pomiędzy obcymi. Nie przestali być Polakami. Wytrwali w gwarze swych praojców. Dzisiaj żyje ich na Bukowinie ok. 6.000¹.

A co się stało z tymi, którzy pozostali w Czadeckim?

Politycznie i gospodarczo zespoleni ze słowackim Poważem, a przez swoich zapomniani, stopniowo podlegali coraz silniejszym wpływom kultury pobratymców słowackich.

Cofała się polsko-słowacka gwarowa granica w Czadeckim coraz bardziej ku północy, kurczył się stale polski obszar etnograficzny. Upadek Austro-Węgier nie przyniósł zespolenia ziemi Czadeckiej z jej Polską Macierzą. Okres 20-letniej przynależności do Czechosłowacji, tak ważny w życiu narodowym Słowaków, walczących o autonomię, był dalszym ciągiem procesu wynarodawiania się naszych górali. Nie posiadając ani jednej polskiej

¹ Poświęciłem im artykuł: „Gniazda polskie na Bukowinie“, drukowany w numerze 5 „Orlego Lotu“ (1958).

szkoły, ani jednego polskiego księdza, potrafili oni jednak zachować swą polską gwarę w takich wsiach jak Oszczadnica, Skalite, Świerczynowiec, Czarne, Horelica, podobnie jak i w rozrzuczonych po górach niedostępnych przysiółkach Rakowej, Oleśnej, Zakopca, Turzówki i Makowa.

Czy Polska przypomni sobie o swej kilkunastotysięcznej rzeszy górali czadeckich? Czy upomni się o jej prawa do swobodnego rozwoju narodowego? Czy pozwoli na to, by zwiędła i obumarła na jej drzewie mała, lecz zdolna do życia czadecka gałązka?



Wałaszką śląską z Zaolzia.

Fot. R. Reinfuss.

KRONIKA.

Sprawozdanie z IX Ogólnopolskiego Zjazdu Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej P. T. K.

W dniach od 26—29 maja 1958 r. odbył się IX Ogólnopolski Zjazd Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej P. T. K. Z całej Polski, „od Karpat aż po Hel” zjechały się nasze zastępy. Chociaż nie znałyśmy się dotychczas, jednak łączyła nas wspólna idea „Poznaj swój kraj i ojczyźnie służ!”. Mogłyśmy więc dzielić się radościami i kłopotami w naszej pracy.

Dnia 25-tego wieczorem odbył się w Gimn. Król. Jadwigi wieczorek zapoznawczy — połączony z popisem zespołów, śpiewających pieśni regionalne. Reszta wieczoru przeszła na miłych rozmowach i pogawędce. Dopiero 26-tego po nabożeństwie, odprawionym w Katedrze Łacińskiej, nastąpiło uroczyste otwarcie zjazdu w sali Kolegium Maximum. Szczelnie wypełniona sala budziła w nas dumę.

Na wstępie przemawiał prezes lwowskiego P. T. K. dr Fuliński, który otwierając zjazd, w serdecznych słowach życzył nam wydajnej i owocnej pracy. Następnie przemawiał kurator okr. szk. lwowskiego dr Kupczyński, senator Beczkowicz, prof. L. Węgrzynowicz prezes Komisji Kół Kraj., podkreślając wielkie znaczenie krajoznawstwa w czasach niewoli i w wolnej Polsce. Wreszcie przemówił prezes Zrzeszenia Lwow. K. K. Borysławski. Po tym serdecznym przywitaniu wysłuchałyśmy b. interesującego, ilustrowanego przeżyciami referatu dr Uhorczaka o Lwowie. Poznałyśmy dzieje Lwowa od czasów, gdy w nim wznosił się tylko „wysoki zamek” drewniany, aż do czasów współczesnych, gdy Lwów odgrywa ważną rolę, jako punkt handlowy, kulturalny i gospodarczy, a przede wszystkim jako ważny bastion polskości na wschodnich kresach Rzeczypospolitej. Uroczystość zakończono hymnem narodowym.

Po otwarciu zjazdu udaly się delegacje Kół do sali Giełdy, gdzie dr Fuliński dokonał otwarcia wystawy „Lwów i okolice” oraz pokazu prac Kół Krajoznawczych. Tymczasem inni uczestnicy, grupami zwiedzali miasto.

Wieczorem odbyła się wieczornica krajoznawcza w auli Gimn. im. Król. Jadwigi. Na program złożyły się tańce, śpiewy i obrazki rodzajowe z różnych dzielnic Polski. Potem odbyła się herbatka, która przeciągnęła się do późnego wieczora. Na odpoczynek wracałyśmy jednak b. zadowolone i rozbawione. W piątek dnia 27-go od 8-mej trwały obrady delegatów Kół. Odbyły się one w następującym porządku:

1) *Sekcja organizacyjna*: a) Zagajenie. b) Referat kol. Kisielewicz p. t. „Metodyka pracy w kołach krajoznawczych”. c) Dyskusja. d) Ustalenie wniosków.

2) *Sekcja programowa.*

Kolega Wielochowski z Warszawy wygłosił referat o pracy kraj. w wielkich miastach. Zwrócił on uwagę na trudność tej pracy z dwóch powodów: braku odpowiednich kwestionariuszy oraz z powodu skądzenia cech regionalnych w okolicy większych miast. W związku z tym zagadnieniem zrzeszenie lwowskie zgłosiło wnioski: 1) Aby „Orli Lot” przestał zajmować się głównie sprawami wsi i małego miasta. 2) Aby Komisja wydała kwestionariusze dla miast. 3) Aby obozy instruktorskie urządzić w czasie ferii świątecznych w mieście.

Następnie omawiano program pracy zrzeszeń. Celem zrzeszenia ma być: nawiązanie ścisłego kontaktu między Kołami, umożliwienie zbiorowych wycieczek, organizowanie kursów przewodników, urządzanie wieczornic oraz urządzenie wystaw.

Po obradach udaliśmy się pochodem na cmentarz Obrońców Lwowa celem złożenia hołdu Orlętom Lwowskim. I tu nastąpiła uroczysta chwila, którą każdy z uczestników ma w pamięci, wspólne „ślubowanie” na cmentarzu.

Po południu o 4-tej godz. odbyło się w Wielkim Teatrze przedstawienie sztuki Żelichowskiego „Semper fidelis” i 8 obrazów z przeszłości Lwowa. Świeże jeszcze wspomnienia z cmentarza Orląt w połączeniu z obrazami sztuki, przesuwałymi się przed naszymi oczyma, wzruszyły nas do głębi.

Sobota 28. V. uczyniła nam mardzo miłą niespodziankę. Nareszcie niebo się wypogodziło i mogliśmy bez parasoli zwiedzić zabytki Lwowa. Tak zakończył się zjazd krajoznawczy we Lwowie, tak doskonale we wszystkich szczegółach zorganizowany, że wszyscy uczestnicy na zawsze zachowają go w miłej pamięci.

Aga Pogany, II kl. lic. X. P. G. Ż. im. Król. Wandy w Krakowie.

NABOŻENSTWO ŻAŁOBNE.

Dnia 26 września b. r. odbyło się w katedrze na Wawelu w pierwszą rocznicę śmierci, uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę zasłużonego etnografa i założyciela Muzeum Etnograficznego w Krakowie, Seweryna Udzieli. W nabożeństwie prócz rodziny Żmarłego oraz pracowników Muzeum wzięli udział przedstawiciele Tow. Muzeum Etnograficznego, Polsk. Tow. Krajoznawczego, oraz delegaci Kół Krajoznawczych młodzieży niektórych gimnazjów krakowskich. Ś. p. Seweryn Udziela był wielkim przyjacielem młodzieży krajoznawczej, do ostatnich chwil swego pracowitego życia interesował się pracami młodzieży, czytywał stale „Orli Lot” i często na jego łamach drukował popularne artykuły etnograficzne lub wspomnienia ze swych lat dziecińczych. (Romr.).



Hucul z Mikuliczyna.

Fot. R. Reinfuss.



Szczyrzyczanka.

Fot. R. Reinfuss.

ZE ZJAZDU GÓRSKIEGO W NOWYM SACZU.

Gdy przed paru laty z inicyjatywy garstki miłośników góralszczyzny z generałem Kasprzyckim na czele powstał Związek Ziemi Górskich, postawił on sobie za cel dwa zadania: podniesienie ekonomiczne ziem górskich i ratowanie ludowej kultury góralskiej, zagrożonej poważnie przez niwelujące wpływy idące z miasta. Staraniem Zw. Ziemi Górskich co dwa lata w lecie odbywa się wielki zjazd trwający 8 dni, noszący nazwę „Tygodnia Gór”, w latach między jednym „Tygodniem”, a drugim odbywają się mniejsze „Zjazdy Górskie”, trwające 4 dni. W bieżącym roku w sierpniu odbył się w Nowym Sączu taki właśnie cztero dniowy Zjazd Górski. Zgodnie z założeniami Zw. Z. Górskich program zjazdu rozpadł się na dwie części. Rano i po południu odbywały się obrady delegatów różnych związków i instytucji zrzeszonych w Zw. Z. G. Tematem tych obrad były sposoby podniesienia gospodarczego Karpat przez zrationalizowanie gospodarki hodowlanej, uzdrowienie wyniszczonych pastwisk, zorganizowanie turystyki i podniesienie stanu letnisk, które, jak wiemy, w budżecie górali stanowią pozycję bardzo poważną. Poza tym poruszano jeszcze cały szereg kwestii dotyczących ochrony swojszczyzny, t. j. tradycyjnej, góralskiej kultury, odziedziczonej po ojcach i dziadach.

W tej ostatniej dziedzinie uczestnicy zjazdu, zatruwani objawami degeneracji stroju ludowego, jaką obserwować można w ostatnich czasach, uchwalili otwarcie przy Muzeum Etnograficznym im. S. Udzieli w Krakowie p o r a d n i w s p r a w a c h s t r o j ó w l u d o w y c h, której zadaniem jest udzielanie wyczerpujących informacji we wszystkich kwestiach, związanych z ludowym strojem, a więc zarówno w sprawach kroju, zdobnictwa, jak i źródeł zakupu potrzebnych materiałów, a nawet pracowni rzemieślniczych, wykonujących przedmioty niezbędne do ludowych ubiorów.

Wieczorem po zakończeniu obrad odbywały się występy zespołów góralskich. Na prostej scenie, zbitej z desek, pomiędzy dwiema przepięknymi lipami, na tle wspaniałej architektury zamku Jagiellonów odbywały się te niesamowite misteria, przykuwające do siebie na całe godziny oczy i uszy wielu tysięcy

ludzi. Trudno jest w ramach krótkiego artykułu opisać te wszystkie cudowności! A zresztą choćbym spisał całe pióro aż po obsadkę, to i tak ktoś, kto tańca góralskiego nie widział, nie przeżyje tych wrażeń, jakie daje ten dziki, nieokielzany w swej pierwotnej mocy huragan. W niektórych momentach widownia nie krzyczy z zachwytem, lecz wyje, a ludziska zapatrzeni w scenę zapominają o całym świecie. Pamiętam, przed trzema laty, gdy byłem na Zjeździe Górskim w Sankoku, podczas „zbojnickiego“, tańczonego przez górali od Łącka, jakiś niecny amator cudzej własności ukradł mi statywę od aparatu fot. przypięty do plecaka, ze środka wyciągnął mydło i paczkę makaronu pozostałą z wycieczki (wyobrażam sobie jego rozczarowanie), a ja nic o tej operacji nie wiedziałem mimo, że przecież musiała trwać parę minut.

W tym roku miały rozpocząć się widowiska duetem trembit. Z dwóch przeciwnych stron sceny wyszli z trembitami góral ze Śląska i Hucuł z Mikuliczyna. Najpierw miał swój hejnał hałny zagrać Ślązak, odzewem z połonin miał odpowiedzieć Hucuł, a następnie po powitaniu mieli zagrać razem. Ten nastrojowy obrazek, mający symbolizować braterstwo ludu góralskiego od Olzy po Czermosze, trochę się nie powiodł, bo Ślązak ani rusz nie mógł wydobyć głosu z trembity. Przyłożył ją do ust, wydał brzuch aż klamry w pasie skrzyknęły a trembita nic! Biedakowi twarz robi się fioletowa, oczy wylażą na wierzch, a do uszu zawiedzionej publiczności dochodzi tylko urywane bezmelodyjne buczenie, na szczęście uratował sytuację Hucuł, który połapał się o co chodzi i szybko odpowiedział Ślązakowi swym pięknym hejnałem.

Później ścisnęli się obaj, jak się patrzy, a Hucuł zagrał sam pieśń, w której dźwięczały dalekie echa połonin.

Później cudownym korowodem zaczęły przesuwać się przez scenę poszczególne zespoły. Poszli więc na pierwszy ogień dziarscy Szczyrzycanie ze swą znakomitą kapelą i wspaniałym zespołem tanecznym, Bojkwowie od Stryja, którzy w króciutkim obrazku przedstawili „swatanki“ z dobrze odtworzonymi targami o wiano, potem górale od Łącka ze słynnym na całą Europę turoniem, którego pokazywali w Hamburgu na międzynarodowym festiwalu, urządzonym przez niemiecką organizację Kraft durch Freude, górale śląscy z Istebnej i ich sąsiedzi od Żywca, dalej Spiszacy z Jurgowa, którzy zarówno swoim pięknym strojem, jak i pełnymi humoru „figlami“, zyskali sobie gorące oklaski publiczności.

Odbijali od nich dostojną powagą mieszczenie żywieccy. Weszli na scenę parami w swych wspaniałych i kosztownych strojach, z namaszczeniem odtanńczyli poloneza, a później dali urywek z wesela, przedstawiający moment błogosławieństwa młodej pary, w którym znakomita jest pełna patosu przemowa weselnego starosty. Trudno jest doprawdy nawet wymienić wszystkie grupy, gdyż obrazy zmieniają się jak w kalejdoskopie. Jeszcze nie zeszli ze sceny Spiszacy z Kacwina w swych starodawnych strojach, przypominających czasy Janosika, a już drugimi schodami wchodzą huculscy kołędnicy, po nich grupka małych pasterek z Orawy, budząca szczery entuzjazm publiczności, za nimi Pogórzanie gorlicki w strojach wskrzeszonych dzięki pomocy Zw. Z. G. itd.

Niemало strachu napędziło widzom z pierwszych rzędów sądeckie wesele, które w kilkanaście wozów pędem zjechało przed scenę. Jeszcze oczy nie zdążyły ochłonąć po jaskrawo haftowanych gurbanach i kaftanach Lachów sądeckich, gdy widać na scenie podhalańskie góralki zajęte rafaniem lnu w otoczeniu tłumu parobczaków, którzy im wesoło przygadują i figle złośliwie stroją.

Specjalnie gorące przyjęcie zgotowała publiczność grupie górali z za Olzy, która mimo licznych trudności i szkan doznanych od Czechów, przyjechała na Zjazd Górski do Nowego Sącza. Gdy wyszedł na scenę góral ze Spisza i głosem łamiącym się ze wzruszenia zapowiadał występ Rodaków z za Olzy, publiczność przywitała ich długo niemilknięcymi oklaskami. Ustawili się szeregiem w swych malowniczych strojach i po chwili przy dyskretnym akompaniamencie własnej kapeli rozległa się tęskna pieśń „Płyniesz Olzo“. Słuchaliśmy jej z zapartym tchem, jakiś przygniatający smutek zapadał w duszę, a pieśń, odbita od zamkowych krąganków, płynęła w dal ku spowitym w mrokach nocy Gorcom.

Potem zatańczyli spokojnego „kowola“ po nim „szewczyka“ i „świnioka“. Kiedy znuzyli się tańcem i chcieli zejść ze sceny, publiczność zatrzymywała ich grzmiącymi oklaskami. Słychać okrzyki „Nasi bracia z za Olzy niech żyją!“ „Niech żyją“. Aż liście na lipach rozszumiały się od tych okrzyków. Mimo

chłodnego wieczoru temperatura na widowni szła w górę. Ludziska rozpalali się coraz bardziej, entuzjazm ponosił masy i udzielał się tancerzom na scenie.

Już nie zapowiadają co tańczą! Muzyka w zawrotnym tempie przerzuca się z melodii na melodie, scena wiruje kolorowymi spódnicami dziewcząt, czerwonymi bruclikami mężczyzn. Migają się w tańcu orle pióra na skautowskich kapeluszach. Rozbawili się Zaolzanie na dobre! Rozpalił ich żar sympatii, promieniujący z widowni, poniósł ich własny temperament góralski. Zdawało się, że scenę rozniosą na drzazgi, że dziewczuchy wół poprzerywają, tak nimi ognioście wywijali.

Kiedy pod koniec kierownik grupy Zaolzańskiej w gorących słowach dziękował publiczności za życzliwe przyjęcie, przy wielu twarzach widziałem zmięte nerwowo chusteczki i słyszałem stłumione szlochy.

Na drugi dzień po występie spotkałem grupkę Zaolzanek rozmawiających ze Spizakami, skorzystałem z okazji i zapoznałem się z nimi pod pretekstem zdjęcia. Zaczynamy rozmowę.

— Jak się wam tu u nas w Polsce podoba?

— Bardzo! Tak nas tu wszyscy radzi widza — odpowiada jedna przez drugą.

— To i na drugi rok do nas przyjedziecie, prawda?

— Coby nie! przyjechałobyśmy, żeby tylko nie ta granica...

— Co tam granica! Może jej do tego czasu nie będzie — rzuciłem na odchodnym, nie przypuszczając, że moje słowa sprawdzą się tak prędko.

R. Reinfuss. (ROMR.)



Góral spiski z Kacwina.

Fot. R. Reinfuss.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: prof. Leopold Węgrzynowicz. Komitet redakcyjny: Dr Tadeusz Seweryn (przewodniczący), Dr Marian Gotkiewicz, Mgr Anna Kutrzebianka, Dr Irena Ormicka, Mgr Roman Reinfuss, Kazimierz Staszewski.

Adres Redakcji: Leopold Węgrzynowicz, Kraków, Oleandry 4, II. p.

Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis“.

Cena numeru 30 gr, prenumerata roczna 3 zł.

Drukarnia „Orbis“, Kraków-Dębniki, ul. Barska 41.

